

Ewa Nowacka

W CENIU MALWY

(Adapt. rad. Ewy Stockiej-Kalinowskiej)

OSOBY:

IGNACY
JÓZEFA
TEŚCIOWA
MICHAŁ
JADWIGA
EUGENIA
ANTONI
DYREKTOR
SEKRETARKA
SĄSIAD
GŁOSY
BABY Z BAZARU

IGNACY Mówi pan, że człowiek żyje, panie mecenasie? Ale przecież o mało go nie zabiłem i chyba chciałem go zabić — „Usiłowanie zabójstwa” — taki jest paragraf oskarżenia, co? No właśnie, ale ja sam tego nie rozumiem... Co mnie do tego doprowadziło?... Ja tego człowieka nawet nie znałem... nie miałem do niego nic, żadnej złości... tylko... Wie pan, panie mecenasie... gdyby zechciał pan posłuchać... — to ja bym panu opowiedział wszystko jak na spowiedzi... bo rzeczywiście w ostatnim czasie, pan rozumie — moje małżeństwo... (*Brzęk szklanki*) Nie, ja się nie usprawiedliwiam... tylko sam chcę zrozumieć absurdalność sytuacji, w jakiej się znalazłem... Ja, panie mecenasie, jestem z wykształcenia historykiem sztuki. Zajmowałem skromną posadzkę. Nie należałem do tych, którzy zmieniają oblicze świata. W moim życiu nigdy nie było miejsca na rzeczy wielkie, ani na wielki dramat, ani na wielką miłość. Ot, po prostu rzetelnie wykonywałem swoje obowiązki służbowe, nie miałem żadnych konfliktów ze zwierzchnikami. Żona moja, odpowiedzialny ekonomista, przez 5 lat naszego życia też nie dawała mi żadnych powodów do niezadowolenia. Powiem panu, panie mecenasie, że nawet byliśmy szczęśliwi i nic by się nie zmieniło po dziś dzień, gdyby, no tak... właśnie — to się zaczęło jakoś latem...

JÓZEFA No, wreszcie dojechaliliśmy. Ignas, idziemy!

Pociąg rusza

Plener

JÓZEFA Co za droga! Piasku mi się do pantofli nasypało, pończochy podre.

IGNACY Józia, spójrz na tę kepe drzew. Przypomina mi to obraz, który niedawno opisywałem. To było płótno świetnego malarza...

JÓZEFA Ignas, czy myśm zapłacili rachunek za światło? O, patrz, żyto wyległo!

IGNACY Żyto? Gdzie? To?

JÓZEFA Ignas, Ignas, mógłbyś wreszcie poznawać, co żyto, a co pszenica. No chodź, nie będziemy tutaj stali. Jeszcze kawał drogi. Ależ upał! Nie ma czym oddychać. Od tego słońca tylko piegów dostanę.

Zmiana planu

TEŚCIOWA Józia, córko... przyjechałaś, jesteś. Pokaż się. Z ciała spadłaś. (Do pozostałych prawie z krzykiem) Ojciec, Józia przyjechała! Jadzia, Genia, ruszcie się! Ho, ho, jaka torebka i pantofle, a suknia! Od rana czekamy i czekamy, aż tu Oleś przybiega, że idziesz, a wiesz, Michał to ze dwa razy zachodził i pytał o ciebie... No, Józia, pewno zmęczona jesteś? (Z należyty dystansem) Miło nam Ignaca widzieć. Zdrowy aby? Niech siądzie, pewno głodny z drogi? Jajecznicę usmażę.

IGNACY Niech się mama nie fatyguje.

TEŚCIOWA A tam, trzeba coś zjeść po podróży.

Zmiana planu — naraćja

IGNACY Zanim usmażono jajecznicę, Józefa zniknęła w jakiejś bokówce, do jedzenia zasiadła przebrana w jakąś spłowiałą kataną matki i najnaturalniej w świecie sięgnęła do wspólnej misy z ziemniakami.

JÓZEFA Mamo, zielska naciąć?

IGNACY (w planie narracji) Ze zdumieniem obserwowałem metamorfozę mojej żony.

TEŚCIOWA Jadzka już nacięła. Ty, Józia, mogłabyś do pielienia komosy, strasznie narosło, zaraz i ja przyjdę... A może Ignac pozwoliłby z nami, pomógłby trochę...

IGNACY Ja się na tym nie znam. (Plan narracji)... I poszli „do gospodarstwa”. Józefa oczywiście z nimi. I tak codziennie w czasie tego naszego urlopu... Mnie nikt nie zapytał, co będę robić. Wiedziałem, że na Józefę nie ma co liczyć. Bo tak samo było i w czasie naszych poprzednich urlopów. A ten urlop był najgorszy ze wszystkich. Raptem teściowa wyskoczyła z pretensjami....

TEŚCIOWA Ja już Ignaca dawno chciałam o coś spytać. Ignac już z Józią 5 lat po ślubie.

IGNACY A tak. Całe pięć lat.

TEŚCIOWA To niech mi Ignac powie, dlaczego jeszcze dzieci nie ma?

IGNACY Tak się złożyło. Nie mamy mieszkania...

TEŚCIOWA Tak się złożyło? Ignac nas na śmiech podaje. Przez Ignaca moje dziecko w szóstej wsi palcami wytykają! Mnie Ignac nie powie, że Józia niezdatna, ja się na tym znam.

IGNACY Mama nie ma prawa wtrącać się do naszych osobistych spraw. Józefa jest dorosła. Zresztą mama tego nie rozumie...

TEŚCIOWA Może Ignac powie, że Józia nie chce dziecka? Nieraz słyszałam, jak nocą w poduszkę płakała, córuchna moja! Wstydu Ignac nie ma i tyle. Baba to baba, czy kształcona, czy nie. Jak Ignac tego nie rozumie, to po co Ignac świat dziewczynie zawiązał?

IGNACY Niech mama da spokój! (Plan narracji) Głupie wścibskie babsko! Mój Boże, gdyby się udało przekonać Józję, że istnieją na świecie miejsca, dokąd można wyjechać na ten solidnie zapracowany urlop!...

Przerywnik

TEŚCIOWA Józia, trzeba by Ignaca obudzić, czy jak? Niech się ogarnie i idzie wieczerać. Zawsze on gość.

JÓZEFA Niech śpi, żadna mu krzywda. (Myje się) Umyłbyś się i ty, Michaś.

MICHAŁ Zdążę, wolę na ciebie popatrzeć.

JÓZEFA Polej mi trochę wody, o, jeszcze. Ojej, Michaś, nie tak dużo, całą bluzkę mi zmoczyłeś! Michaś, nie zaczepiaj mnie lepiej, bo chłop zobaczy i bieda będzie.

MICHAŁ A niech zobaczy, niech zobaczy! (Pryska wodą)

JÓZEFA Michaś, dosyć tych żartów... (Poważnie) Podobno żenisz się z Karolą?

MICHAŁ A podobno.

JÓZEFA Życzę dużo szczęścia.

MICHAŁ (cicho) Takie tam szczęście, ale was na wesele poproszę. Jakoś na jesieni wyprawimy.

JÓZEFA Nie będę mogła przyjechać.

MICHAŁ Józia, co ty? Józia, musisz ze mną porozmawiać, wiesz, tam na naszym miejscu, nad rzeką... Tylko się nie wykręcaj...

JÓZEFA Ciszej, Michaś, przyjdę...

TEŚCIOWA A to co? Michał, nie kręć się koło niej. A ty, Józia, wołaj zaraz Ignaca.

JÓZEFA Jeszcze zdążę... A zresztą drzemie na ławce, nie widzi mama?

TEŚCIOWA Ignac! Kolacja!

JÓZEFA Michał, może zjesz z nami?

MICHAŁ Nie, dziękuję. Pamiętaj, Józia... (Ciszej) Przyjdź!

JÓZEFA Zapalić elektrykę?

TEŚCIOWA Do gęby i tak trafisz.

JÓZEFA W bokówce nas położycie?

TEŚCIOWA Tam teraz dzieciaki śpią. Nie chcecie do stodoły?
JÓZEFA Świetnie. Bardzo chcemy. Prawda, Ignas?
IGNACY Prawda, prawda. Przynajmniej nie tak duszno i much mniej.

Przejsie

IGNACY Józia, rozumiem, że chcesz odwiedzić rodzinę. Zostańmy tu dwa, trzy dni, a potem wyjedźmy, ja się tu męczę, zrozum. Przecież moglibyśmy jechać gdzieś do domu wypoczynkowego... W góry albo nad morze...
JÓZEFA Coś ty? A zniwa? Rodzice liczą na moją pomoc. I siostry. Dzieci trzeba przypilnować.
IGNACY Dadzą sobie radę bez ciebie.
JÓZEFA Ale ja lubię zniwa!
IGNACY No to wyjadę sam...
JÓZEFA Czego ty chcesz? Mamy urlop za darmo. Mieszkanie, jedzenie. Możesz całe dnie przewalać się z kąta w kąt, łowić ryby, chodzić na spacer. Jest woda, las... Gdzie ci będzie lepiej?
IGNACY Wszędzie.
JÓZEFA Ignas.
IGNACY Czy ty jesteś taka ograniczona, czy tylko udajesz? Spójrz, jak oni patrzą na nas. Te ciągle pretensje, naganianie do pracy... Do cholery, przecież pracujemy cały rok, żeby sobie przez ten jeden miesiąc odpocząć.
JÓZEFA No i ty odpoczywasz. Byczysz się wprost nieprzyzwyczajcie, a o mnie się nie martw.
IGNACY Masz mentalność wiejskiej baby.
JÓZEFA Zawiodłeś się, prawda? Myślałeś, że szkoły i miasto zrobią ze mnie kulturalną osobę? Co? A żebyś wiedział, że ja...
IGNACY Przepraszam cię. Nie przypuszczałem, że ci coś takiego kiedykolwiek powiem, ale sprowokowałaś mnie...
JÓZEFA Tak, oczywiście, to moja wina! A ty nie wiedziałeś, z kim się żenisz — tak?...

Cisza

IGNACY (ciepło) Józia, daj spokój. Józia... Przecież nam dobrze ze sobą...
JÓZEFA (ziewa) Chcesz wyjechać? Proszę bardzo. Jeeź! Ja się stąd krokiem nie ruszę.

Przerywnik

Ranek, pianie koguta

IGNACY Józia... (Głośniej) Józia!

Ujadowanie psa

TEŚCIOWA A pójdziesz! Czemu to Ignac psa drażni? (Życzliwie) Co tak rano wstał? Słoneczko zbudziło?
IGNACY Gdzie Józefa?

TEŚCIOWA Pewno za potrzebą poszła.

IGNACY Przeszło godzinę jej nie ma.

TEŚCIOWA Wróci, wróci, a Ignac to mógłby się ogarnąć! Tylko pa-trzeć, jak będą szli w pole — zobaczą i wstyd będzie...

IGNACY Dobrze już, dobrze, wracam do stodoły.

Skrzypi furtka

TEŚCIOWA Józka! Chodź no do mnie (Ciszej) Gdzieś ty była? Król-lak was widział.

JÓZEFA Niech se okulary kupi. Słepak, bajki będzie opowiadał.

TEŚCIOWA Oj, Józia, Józia, ty się doigrasz!

JÓZEFA To się doigram. Moja rzecz.

TEŚCIOWA Ty się lepiej nigdzie nie włócz. Po co cię ludzie na języ-kach mają obnosić.

JÓZEFA Najpierw sprawdźcie mamę, a potem gadajcie.

TEŚCIOWA Już ja tam swoje wiem.

IGNACY (plan narracji) Mówiły całkiem głośno, a ja przysunąłem się do szpary w stodole i słuchałem... Potem było coś jeszcze o rabej krowie, która się nie ocieliła, i o kurczakach chorujących na coś obrzydliwego...

JÓZEFA Ignas — wstawaj — słonko już wysoko!

IGNACY Gdzie byłaś?

JÓZEFA Do kąpieli poszłam.

IGNACY Jak to do kąpieli?

JÓZEFA No, do rzeki.

IGNACY Sama?

JÓZEFA A z kim? Zgadnij.

IGNACY (z godnością) Nic mnie nie obchodzi, z kim byłaś i gdzie.

JÓZEFA Tym lepiej. (Chwila milczenia, z pretensją) Dlaczego nie py-tasz?

IGNACY Bo nie...

JÓZEFA Jak chcesz...

TEŚCIOWA Józka, ogarnij się, czas w pole iść.

JÓZEFA Ignas, a może i ty byś z nami...

IGNACY O nie! Ja idę na ryby!

JADWIGA Co to, Ignac nie idzie z nami w pole?

IGNACY Nie, Jadziu.

JADWIGA Zauważył Ignac, jak Józce humor odjęło? Ignac pewno nie wie, że oni się kiedyś do siebie mieli.

IGNACY Kto się miał?

JADWIGA Jak to kto? No, Józka i Michał. A teraz Michał z Karolą się żeni. Karola gdzieś młodsza od Józki i ładna, takiej ładnej w całej gminie nie ma, i niebiedna. Tylko brata ma i brat ją splanca, żeby krzywdy nie było.

IGNACY Zrozumiałem nareszcie, że moją żonę ciągle jeszcze coś łączyło z tym białobrewym Michałem. Ale wtedy nie chciałem uwie-rzyć w to, że Józefa mogła przełożyć tego, tego parobasa nade mnie! Przecież Józia przynajmniej w swoim miejskim wydaniu była osobą na poziomie, a poza tym ona mnie kochała i ja ją kochałem. I to

była prawda. Była dobrą dziewczyną i nie mógłbym marzyć o lepszej żonie... Kiedy wieczorem wróciłem znad rzeki do domu, cała rodzina siedziała rzędem na ławie — Józefa między dwiema siostrami, z brudną szarawą twarzą, z opuszczonymi ciężko rękami. Milczeli...

IGNACY No i jak tam?

Milczenie

Jak szła robota? Dużo skosiliście?

JADWIGA (*zniecierpliwiona*) Sporo, sporo.

TEŚCIOWA (*zmęczonym głosem*) Chleba dziś zjecie. Nie będę gotowała, rąk i nóg nie czuję. Jadźka, przynieś mleko...

IGNACY (*narracja*)... I jakoś tak wyszło, że dostali wszyscy, tylko ja nie. Siedzieli dalej kamienni, nieporuszeni, tylko szczęki im pracowały.

Izba

IGNACY A o mnie zapomnieliście, tak? Ja się tu nie liczę, tak?...

Cisza

A niech was wszyscy diabli...

Milczenie

Ignacy odsuwa krzesło, wybiega

IGNACY Panie mecenasie, przecież oni nie mieli prawa niczego ode mnie żądać, nie byłem jednym z nich! Dotychczas jakoś mnie tolerowali, maskowali wrogość, ale tamtego wieczoru wydali mi otwartą wojnę, a winę za to ponosiła Józefa. Ona, nie kto inny. Skoro się nie ujęła... Czekalem na nią w stodole z rosnącą złością i przysięgałem sobie, że przestanę się wreszcie cackać. Jak nie groźbą, to biciem zmuszę ją do wyjazdu, skoro inaczej nie rozumie!

Scena

IGNACY Niczego mi nie oszczędziłaś, ty i twoja rodzinka! Nikt tego by nie zniósł.

JÓZEFA Czego ty chcesz ode mnie! Zachowujesz się jak ostatni prostak.

IGNACY Żądam, żeby mnie przeprosili, albo... To chamstwo, te demonstracje z chlebem.... Umyślnie mnie poniżasz, wystawiasz na pośmiewisko. To twoja wina, tylko twoja!

JÓZEFA (*spokojnie*) Byli w swoim prawie.

IGNACY Schodzę wam z oczu, staram się być poprawny w stosunku do wszystkich. I co mnie za to spotyka? A wszystko dlatego, że nie chcę być bezpłatną siłą roboczą. Nie przerywaj, teraz ja mówię! Chciałem stąd wyjechać, prawda? Zostałem, bo ci na tym zależało. A ty za-

miast mnie bronić, jeszcze buntujesz swoją rodzinę! Dobrze, rób tak dalej, zobaczymy, kto się będzie śmiał na końcu, ty czy ja...

JÓZEFA Ano, zobaczymy. Ktoś się będzie śmiał.

Przejšcie

TEŚCIOWA Ignac już wstał? Innego dnia Ignac do wysokiego słońca śpi, a dzisiaj zerwał się pierwszy...

IGNACY Gdzie Józefa?

TEŚCIOWA (*spłoszona*) Nie ma jej?

IGNACY Nie ma.

TEŚCIOWA Boże ty mój... (*Opanowuje się*) Pewno znowu poszła do rzeki. Wykąpać się. Albo do lasu.

IGNACY Przed świtem?

TEŚCIOWA Grzybów najlepiej po rosie szukać, nim czerw się załęgnie. (*Łagodniej*) Może by Ignac pozwolił z nami na pole. Zajmie się czym niebądź i nerwów nie będzie sobie szarpał.

IGNACY Dziękuję za zaproszenie.

TEŚCIOWA Pewnie Józefa do dąbrowy poszła, a to świat drogi, prędko nie wróci, dąbrowa daleko. A Ignac niech się opala albo co.

IGNACY (*narracja*) Byłem wściekły na Józefę, ale potem złość osłabła i na jej miejsce pojawił się niepokój i poczucie winy. Przyszło mi do głowy, że może Józefa odeszła, może miała dosyć ciągłych awantur. Przez cały dzień błąkałem się bez celu wokół domu, a do głowy przychodziły mi najniedorzeczniejsze myśli. Wieczorem wróciłem razem z innymi.

IGNACY Cieszę się, że cię widzę.

JÓZEFA I ja się cieszę. Jak się udał dzień?

TEŚCIOWA Ignac pewnie martwił się o Józję... Jakby Ignac poszedł z nami na pole, toby Józję spotkał, bo ona nas na polu czekała. Jeszcze nocą pobiegła laszki stawiać, cośmy wczoraj nie dokończyli. Oczy przecieramy, skrzaty stawiały, czy co? A tu Józia wychodzi. Śmiechu a śmiechu było.

IGNACY Skąd u diabła biorą się u ciebie takie idiotyczne pomysły? Dobry domowy duszek, zniwiaraczka w czapce niewidce. Mogłaś mi chociaż zostawić kartkę.

JÓZEFA Mogłam. Bardzo przepraszam.

IGNACY To wszystko jest irytujące...

JÓZEFA Nie gniewaj się, Ignas. To tak jakoś wyszło. Przykro mi, No, rozchmurz się. Nie zdawałam sobie sprawy, że się o mnie niepokoisz. Ty jesteś taki dobry, Ignas. Dobry i kochany...

IGNACY (*narracja*) Od tego dnia, o dziwo, wszystko ułożyło się jak najlepiej. Józefa starała mi się dotrzymywać towarzystwa, chodziliśmy na spacer, na ryby. Dziwne tylko było to, że teściowa wyraźnie schodziła mi z drogi, a szwagierki tak jakoś ironicznie się uśmiechały. Nadeszła niedziela.

Plener

IGNACY Józia, dlaczego nie poszłaś ze wszystkimi do kościoła? Spotkałabyś znajomych.

JÓZEFA Wielkie mi co. Znajomi. Dobrze, że za wsią mieszkamy i że żniwa, inaczej by się od tych znajomych nie opędził.
IGNACY No cóż, to już twoje sprawy. Pójdziemy się kąpać?
JÓZEFA Z przyjemnością.

Nad wodą

IGNACY Józia, jak ty pływasz? Co to za pływanie po piasku...
JÓZEFA U nas każdy pływa tak, jak mu wygodnie. A ty zawsze musisz mi dokuczyć. Michał mnie przecież uczył.
IGNACY Michał? Kiepski trener z tego twojego Michała.
JÓZEFA Czego wy wszyscy od niego chcecie?
IGNACY Wszyscy? Bądź łaskawa mnie wykluczyć i uwolnić od oskarżeń. Ja nic od niego nie chcę.
JÓZEFA Zniechęciłeś go od pierwszego spotkania.
IGNACY Wydaje mi się mało rozgarnięty. Nie bardzo wiem, o czym mógłbym z nim rozmawiać.
JÓZEFA Intelktualista!
IGNACY Kochanie, po co się denerwujesz. Lepiej chodź do mnie...
JÓZEFA Nie! Tobie to tylko jedno na myśli. Żeby w takim miejscu...
IGNACY W jakim miejscu?
JÓZEFA (*speszona*) No, tutaj.
IGNACY Zwykła pruderia. Wracamy. (*Narracja*) W domu zastaliśmy osobliwy nastrój. Sądząc z minorowego tonu teściowej i jej podpuchniętych oczu, musiały ich w kościele spotkać jakaś przykrość, z rzędu tych, które dla mnie były niepojęte, ale za to bardzo ważne dla rodziny Józefy. Na pewno powtórzono im jakąś plotkę lub ktoś, kto się liczył w gminie, minął ich bez ukłonu i pozdrowienia... Po obiedzie szwagrowie zaproponowali wyprawę do gospody...
ANTONI Może Ignac z nami pójdzie?
IGNACY Czemu nie.
EUGENIA Niech Ignac dzisiaj z nimi do gospody nie idzie. Ktoś głupstwo powie i nieszczęście gotowe!
IGNACY Zrobię, jak będę uważał. Mam chyba prawo wypić kieliszek wódki.
EUGENIA Dzisiaj?
IGNACY Taki sam dobry dzień, jak każdy inny.
EUGENIA Niech mnie Ignacy posłucha....
JÓZEFA O? Już ci Geniusia ploty powtarza?
EUGENIA Coś ty? Mówię tylko, żeby do gospody nie chodził. W niedzielę najgorsze pijaństwo.

Knajpiany gwarek

ANTONI Wypijem jeszcze po jednym? Patrzą ja na Ignacego i podziwiam. Ja bym nie wytrzymał. Mnie baba za gardło nie będzie dusiła. Mojej Jadźce niechbym tylko pozwolił, toby mnie rozdeptała jak jakiego robaka. Ale ty się, bracie, nie martw. Żadna baba splunięcia nie warta.
IGNACY Nie rozumiem...
ANTONI Ja to bym, bracie, w pysk, raz, raz, takie mężowskie prawo.

A tobie to się, Ignac, dziwię, jakże, taki człowiek. A ona ciebie... z tym... ech... co tu gadać, wiadomo, kobieta...
IGNACY O czym ty mówisz?
ANTONI Wszystkie one diabła warte. A twoja Józka...
IGNACY Dosyć! To nieprawda! To nie może być prawda!

Zmiana planu

Wieczór, obejście

EUGENIA Jak myślisz, Jadźka! Było coś?
JADWIGA Samaś ją widziała. I Michała też, jak się miedzami do chałupy przedzierał. Tyle wiem, co i ty. Może i nic nie było.
EUGENIA Matka jej kazała na książce do nabożeństwa przysięgać, że więcej do niego nie wyjdzie. Tak bez potrzeby kazałaby przysięgać? Krzyczała, że latawice w rodzinie nie było i nie będzie.
JADWIGA Cała wieś gada...
EUGENIA A pewno, że gadają, bo jej zazdroszczą. Ja też nieraz myślę — kształcona, w dobrym życiu. Szczęściara.
JADWIGA No, głowę do nauki ma.
EUGENIA A ty nie masz? Albo ja? Kto wiersze w szkole zawsze mówił? Ja czy Józka? Pan od matematyki mnie chwalił, pamiętasz?
JADWIGA Co nie mam pamiętać!
EUGENIA Ona, że najmłodsza, od początku do nauki była przeznaczona. Ty miałaś na gospodarce zostać. Tak się najstarszemu należy. Ale ja?
JADWIGA Mogłaś sobie iść, przecież by cię siłą nie trzymali.
EUGENIA Mogłam, mogłam — łatwo ci gadać. Niby ja nie wiem, ile Józce paczek do internatu posyłał? A pieniędzy? Teraz też, jak tylko coś lepszego — zaraz na pocztę i do Józki, jakby jej właśnie największa bieda była. A kozuch? Kiedy się skórki zbierało, miał być dla ciebie! Wełny całymi kilogramami — garsonkę sobie Józia robi, bo garsonki modne. Ech, po co język po próżnicy strzępić!
JADWIGA A mnie tak Józki żal.
EUGENIA Coś ty, głupia!
JADWIGA Pamiętasz, jak ona za Michałem wariowała? Już po maturze, kiedy kursy kończyła, a matka co? Pewno się bała, że Józia na wsi zostanie, kiedy się z Michałem zejda. Latała za nią, szpiegowała, ojciec bił, bo matka kazała bić, a mocno.
EUGENIA Było, przeszło. Prawda, że Józia dobrego męża znalazła, zgodny, cichy, można powiedzieć, szlachetny człowiek. Ale dużo szczęścia to tam ona za nim nie ma, ani on jej nie wyrozumie, ani, ona jego.
JADWIGA Taki on jakiś dziwny. Leniwy, czy co? Tylko by laził i rozmyślał. Dnia bym z nim nie wytrzymała.
EUGENIA A mnie jej żal, że dzieci nie ma. Jak ten suchy badył. Matka się gryzie, że to kara boża, na mszę w intencji dawała i nic.
JADWIGA Ciekawe, jak by jej było z Michałem.
EUGENIA Dobrze by było. Pasowali do siebie. Z tym Ignacym to tak jej do pary jak siwemu z kasztanem. Każdy w swoją stronę szarpie. Ale mnie szkoda Ignacego...

JADWIGA Też się litościwa znalazła! Albo mu źle? Wziął pieniądze, co się Józio spłaciło, to raz. Paczki mu się posyła, kielbasy, słoniny, grzybów, maki, jajek, nie bój się, w mieście za „Bóg zapłać” niczego nie dają, to wszystko kosztuje. Do domu też niemało dostali, poduszki, pierzyne, już on żadnej krzywdy nie ma. Niejeden by się zgodził...

Ktoś się poruszył, kroki

EUGENIA Kto to? Kto tu był? (Zdziwiona i spłoszona) Ignacy?

IGNACY (narracja) No więc to tak? Przez te wszystkie lata Józefa kochała innego, a ja byłem czymś w rodzaju dekoracji dla podejrzliwych oczu. Komiczny mąż Emmy Bovary, który dowiaduje się o wszystkim ostatni, rogacz. A poza tym była jeszcze ta druga sprawa, nagle uświadomiłem sobie, że jest ktoś, kto wszystko liczy, kto ważył każdą paczkę, kto sądził, że byłem dłużnikiem, i to dłużnikiem nierzetelnym, który nic nie dawał w zamian. A ja ich pieniędzmi pokryłem wkład na spółdzielcze mieszkanie, paczki pozwalały na robienie oszczędności. Nawet przypomniałem sobie, że kiedy paczka się spóźniała, miałem coś w rodzaju pretensji; no proszę, zapomnieli, jak to na nikogo nie można liczyć!... Mieli prawo uważać, że mnie kupili, a i Józefa mogła sądzić, że ma mnie w ręku. I kiedy już sobie z tego wszystkiego zdałem sprawę, postanowiłem pomówić z żoną.

Stodoła

JÓZEFA Co widzę, Ignas? Trzeźwy to ty nie jesteś, Dużo wypiliście? Czekaj, pomogę ci wejść na drabinę, sam nie poradzisz. No, wstawaj, słyszysz, ubranie pobrudzisz. Ignas, coś ty! Puść! To boli!

IGNACY Mów wszystko.

JÓZEFA (przerażona) Co mam mówić?

IGNACY Mów! Wiesz dobrze, co.

JÓZEFA Ktoś ci głupstw nagadał. Daj spokój, Ignas. Jutro pogadamy. Wyśpisz się, uspokoisz.

IGNACY Nie! Mów teraz!

JÓZEFA Żebyś chociaż wiedziała, czego chcesz.

IGNACY Aha, nie wiesz. Pójdę więc do twojej matki i zapytam. Ona będzie wiedziała, o co pytam, prawda? A teraz dosyć! Z kim — wiem, co — wiem, a ty mów — dlaczego?

JÓZEFA Dureń! Zdradziłam cię, tak? Pewno z Michałem, co? Tak, spotykałam się z Michałem wcześniej rano, w dzień nie ma czasu zamienić słowa, matka mnie pilnuje, to kiedy? Widzieli mnie z nim, matka mnie widziała, wszyscy, wcale się nie kryłam. I co z tego?

IGNACY Nic.

JÓZEFA Powiem ci nawet, o czym z nim mówiłam. On nie chce Karoli brać, wmówili mu tę Karolę. Nie ma ucieczki, wszyscy wiedzą, że się żeni po żniwach, kłamka zapadła. Chciał, żebyś mu coś poradziła, ale co ja mogę poradzić? Niech robi, jak chce, niech wybiera, wóz albo przewóz...

Milczenie

Wierzysz mi?

IGNACY Nie. Powiedz, czy on ciebie nie chciał wtedy przed naszym ślubem?

JÓZEFA Głupi! Michał mnie kocha, wiesz? Od tamtych lat kocha. Nie mówi, ale ja to czuję.

IGNACY Poleciałabyś za nim, gdyby na ciebie tylko palcem kiwnął.

JÓZEFA Było, przeszło. Ja bym z tobą mogła żyć, mając innego w oczach? Przecież mogłam po kursach wrócić tutaj, jakbym chciała mieć Michała. Ja ciebie z serca, z własnej woli wybrałam i co mam za to? Pięć lat z tobą przeżyłam i ciągle jesteś cudzy człowiek. Nic nie ma między nami, tylko ciągle pretensje. Każdym słowem mi okazujesz, że nie jestem ciebie godna. Żebyś ty widział, jak się do nas zniżasz, wszystko w rękawiczkach, delikatnie, a na twarzy wypisane, że gardzisz nami.

Płacz

IGNACY (narracja) Taka była wersja Józefy, panie mecenasie, a ja, czy ja wiem — wierzyłem, bo tak było wygodniej. A zresztą i tak mieliśmy zaraz wyjechać...

Przerywnik

Zmiana planu

JÓZEFA Ale miałam harówkę w biurze, powiadam ci, wszystko na mnie zwalają... Jestem zmęczona potwornie.

IGNACY Bo nie miałaś prawdziwego urlopu. Więcej mnie na to nie nabierzesz. Ostatni raz byliśmy u twojej rodziny na wsi. W przyszłym roku pojedziemy nad morze albo w góry, a nie wykluczone, że uda mi się załatwić wycieczkę zagraniczną.

JÓZEFA Co ci się nagle przypomniało? Trzy miesiące, jak wróciliśmy!

IGNACY Trzy, a ty ani na parę dni nie możesz się od tej swojej wsi oderwać! Widziałem, jak pisałaś znowu do swojej matki!

JÓZEFA (agresywnie) Pisałam — a co — mam ci dawać listy do cenzurowania?

IGNACY Ostatecznie mogłaś mi pokazać ten list. Dopisałbym parę słów. To jest nawet przyjęte.

JÓZEFA Co miałbyś dopisywać?

IGNACY No, cóż... jeżeli ktoś nie przywiązuje wagi do podstawowych form...

JÓZEFA Chcesz powiedzieć, że ja nie przywiązuję?

IGNACY To ty powiedziałaś, ja nie.

JÓZEFA (po chwili milczenia) Zresztą... mogę ci powiedzieć, o czym pisałam. Prosiłam o pieniądze.

IGNACY Ja nie chcę ich pieniędzy!

JÓZEFA Ale ja chcę! Dostajemy mieszkanie. Potrzeba nam pieniędzy. Musimy kupić meble, materac jugosłowiański, dywan. Skąd weźmiemy na to?

IGNACY Mamy oszczędności.

JÓZEFA Phi! Wielkie mi oszczędności! Co za to kupisz?

IGNACY Pieniądze się znajdują. Wezmę pracę zleconą. Ty się także postaraj.

JÓZEFA Pracę! Będiesz pisał po nocy te swoje haselka do „Słownika plastyki” i dorobisz parę groszy. A mnie się jeszcze coś niecoś ze spłaty należy. Niech płacą, skoro się należy!

IGNACY Ja nie chcę ich pieniędzy!

JÓZEFA Niemądry jesteś! Rodzice siedzą na pieniądzach. Truskawki, cebula, ogórki. A tuczniki, a mleko? Widziałeś futro Jadwigi? A złoty zegarek Geni? A cały garnitur orzechowych mebli, stół, serwantka, fotele... A kryształowe kieliszki, za każdy matka 160 zł płaciła, masz pojęcie, ile to kosztowało? Nie bój się, nie zbiednieją, jak nam przyśła te parę złotych.

IGNACY Nie weźmiemy tych pieniędzy. Zrozum, że to jest dla mnie upokarzające. Ty sama też masz zadawnione urazy do matki, a chcesz korzystać z jej pomocy materialnej. Nie wspominając już o jej stosunku do mnie. Przecież wszystkie nieporozumienia między nami wynikły nie z czego innego...

JÓZEFA Nie mieszej dwóch różnych spraw. A zresztą skoro tak stawiesz kwestię, to pozwól sobie przypomniać, że to ich pieniędzmi płaciłiśmy za spółdzielcze mieszkanie. Moimi pieniędzmi. I ja będę decydowała.

IGNACY (*narracja*) Proszę mnie zrozumieć, panie mecenasie. Znowu wszystko miałem zawdzięczać rodzinie żony. Tego było za wiele, chciałem im udowodnić, że nie jestem byle kto, że będą wreszcie musieli mnie docenić, oni i Józefa! Co prawda nie nadarzała mi się żadna okazja do wielkiego czynu, niemniej już od jakiegoś czasu błdził mi po głowie pewien plan. Kiedyś podczas inwentaryzowania zabytków malarstwa gotyckiego doszedłem do wniosku, że jestem na tropie pewnego odkrycia, potem przekonałem się, że była to pomyłka, ale wykrycie jej kosztowało mnie sporo czasu i wysiłku. Postanowiłem to wykorzystać. Nieśmiało zacząłem tu i ówdzie opowiadać o odkrytym przeze mnie Mistrzu Ostatnich Wieczery, nie konkretnego, ot, tak sobie. Chwyciło. Zainteresował się dyrektor, a że dbał o reklamę, w prasie ukazały się artykuły o moim rzekomym odkryciu. I tym sposobem przestałem być jednym z tłumu, a stałem się człowiekiem, o którym pisano w gazetach.

Zmiana planu

IGNACY Widzisz, to o mnie napisali „Sensacyjne odkrycie pracownika naukowego”. Wyślij ten numer swojej matce.

JÓZEFA Tak? To o tobie?

IGNACY O mnie! O mnie!

JÓZEFA Po co krzyczysz, nie jestem głucha.

IGNACY Proszę, żebyś wysłała gazetę na wieś.

JÓZEFA Akurat im potrzebna! Zresztą, skoro tak bardzo chcesz...

IGNACY (*narracja*) Wcale nie zrobiłem na Józefie wrażenia, jakiego się spodziewałem. Moją żonę w tym okresie całkowicie pochłonięto

snucie planów związanych z naszym przyszłym mieszkaniem. Początkowo wyśmiewałem jej marzenia o małżeńskiej sypialni, pelargoniach i paprotkach, meblach na wysoki połysk, no ale w końcu uznałem, że miała do nich prawo. Właściwie mogę śmiało powiedzieć, że w okresie przeprowadzki moje pożycie z Józefą układało się wcale nie najgorzej. I gdyby nie świadomość istnienia gdzieś wewnątrz drugiej Józefy, nie można by sobie życzyć nic lepszego.

IGNACY Kiepsko ostatnio wyglądasz...

JÓZEFA (*cicho*) Będę miała dziecko. Byłam u lekarza. (*Jakby z triumfem*) Dotąd ci nie mówiłam, bo kazałbyś usunąć. Teraz już za późno.

IGNACY To... to jest pewne?

JÓZEFA Tak.

Chwila milczenia

Dlaczego nic nie mówisz?

IGNACY Nie wiem.

JÓZEFA Przecież dostajemy mieszkanie.

IGNACY No tak, to prawda.

JÓZEFA Kiedyś trzeba mieć dzieci, no nie? Cieszysz się?

IGNACY Nie stój przy otwartym oknie, jeszcze się przeziębisz...

JÓZEFA Nie odpowiedziałeś mi.

IGNACY Ależ tak, cieszę się. Jasne, że się cieszę (*narracja*) A więc matka Józefy miała się okazać nielojalna... Po tym wyznaniu Józefa stała się twarda i wymagająca, skończyła się dyskusja. Józefa decydowała, jak ma być, i nie było odwołania od jej postanowień.

Przerywnik

Otwierają się drzwi

TEŚCIOWA O, Ignac wrócił z pracy.

IGNACY A, witam mamę!...

TEŚCIOWA Coś wilkiem Ignac na mnie patrzy, ale teraz moje miejsce przy Józi. Jak tylko list przyszedł, zaraz się zebrałam do drogi. Choć w domu roboty nie brak. Urodzisz, Józia — odchowam ci trochę dzieciaka i wrócę....

IGNACY Niepotrzebnie się mama fatygowała. Józia będzie miała dobrą opiekę w szpitalu.

JÓZEFA (*z drugiego pokoju*) Nie wtrącaj się, Ignas, do nie swoich spraw, ja do żadnego szpitala nie pójdę. Moje siostry rodziły w domu przy matce.

IGNACY Co ty wygadujesz?

TEŚCIOWA Chłopu nie do babskich spraw, a teraz to już babskie sprawy, wie Ignac? Już my same lepiej rozumiemy, jak ma być. Ignac nas nie będzie uczył...

Przerywnik

Szczekanie zmywanych talerzy

TEŚCIOWA Józia, Ignac, ziemię trzeba brać.
IGNACY Co mama?...
JÓZEFA (*przestaje zmywać*) Jaką ziemię?
TEŚCIOWA A koło domu. Widzisz to skopane?
JÓZEFA Widzę. A czyje to?
TEŚCIOWA Takiego jednego. Już z nim gadałam.
JÓZEFA I co?
IGNACY Józia, daj spokój...
TEŚCIOWA Powiedział, że zasadzi maliny.
JÓZEFA Maliny na takim gruncie? Nic z tego nie będzie.
TEŚCIOWA Jakby dołki pokopać i nawóz dać, to wyrosnie. Byleby ziemia była, już ją się jakoś do urodzaju doprowadzi. Nie ma się co zastanawiać. Brać, jak można, i nie wybrzydzać. Ten stary, com z nim gadała, nikogo nie pytał, zagon sobie wyznaczył, o, jak te patyki, i już się do roboty zabrał. Ignac do roboty nie bardzo, ale ja mu pomogę, to ze trzy razy tyle przekopiemy, co ten stary. Można by już porzeczek nasadzić, porzeczką mocną, da sobie radę. Dla dzieciaka będzie dobrze. Rzodkiewki, sałata, marchewka...
JÓZEFA Mówi mama, że urosnie?
TEŚCIOWA Jeszcze jak! Wózek w ogrodzie postawisz...
JÓZEFA Mogę umrzeć. Ja albo dzieciak.
TEŚCIOWA Baba jak rzepa i miałyby przy porodzie umierać! (*Pauza*) Józia, czegoś ty swojemu tak późno o tym dzieciaku powiedziała? Balaś się?
JÓZEFA Co też mama...
TEŚCIOWA Oj, Józia, Józia, mnie nie oszukasz, już ja swoje wiem.
JÓZEFA Dałaby mama spokój...
TEŚCIOWA Ano, twoja wola, nie chcesz gadać, nie gadaj. A z tym ogrodem do dobrze ci radzę. Jak chcesz, zaraz od tego starego łopaty wezmę i zacznę kopać. Ignac też pomoże...

Przerywnik

JÓZEFA Jedz szybko, Ignas.
IGNACY Bo co?
JÓZEFA No, ogród. Matka już tam kopie.
IGNACY Gdzie?
JÓZEFA Przed blokiem. Ludzie już sobie działki powyznaczali. O, widzisz? Tam jak te patyki.
IGNACY Jeżeli koniecznie chcesz zapłacić mandat, proszę bardzo. Mnie do tego nie mieszajcie. A poza tym ładnie by to miasto wyglądało, gdyby kwietniki pozamieniać na grędy z kapustą i zagony z cebulą!
JÓZEFA Tchórz! Wszystkiego się boi. Ziemi nie chcesz?
IGNACY Powtarzam, to nie ma sensu. Działka nam nie przysługuje.

Wychyla się przez okno

Niech mama wraca na górę! Zejdę po nią, co za głupstwa!
JÓZEFA (*wolno i dobitnie*) Ja chcę mieć ogród!
IGNACY Bzdura! Nie mam zamiaru...
JÓZEFA Ale ja chcę.
IGNACY Zajmując bezprawnie ziemię, która nam się nie należy, wchodzimy w kolizję z prawem.
JÓZEFA Inni biorą.
IGNACY Więc mamy naśladować głupotę innych?
JÓZEFA Jak podziela, dla nas nic nie zostanie.

Zbliża się do okna, z dołu dobiega głos

GŁOS I Tę płytę trzeba podkopać od spodu i dopiero brać się za wyciąganie. Tak pani na pewno nie wyciągnie.
JÓZEFA Ja bym się ze wstydu spaliła. Stara kobieta się męczy, a ten się rozwalił jak hrabia i gazetki przegląda. Pomógłbyś chociaż trochę.
IGNACY Nie pomogę.
JÓZEFA Nieee? To sama pójdę.
IGNACY (*narracja*) Dawniej obnosiła na pokaz swoją świeżą wielkomięjskość, obycie, pozy. Bawiło ją wypicie kawy w modnym lokalu, kupowanie w Samach, wieczorne seanse w kinie.

Przed blokiem

JÓZEFA Mama da łopatę.
TEŚCIOWA Co ty? Za ciężka dla ciebie. Postój sobie z boku, jak chcesz.
SĄSIAD Noo, no, starsza kobieta i tak się męczy.
GŁOS II Ciężka praca, więcej gruzu, niż ziemi.
GŁOS I Wiadomo, że ciężka. Tu mężczyzny potrzeba.
GŁOS III Z kilofem. Tylko kilofem tę skorupę się rozbije. Łopata tu na nic.

Kopanie

TEŚCIOWA (*jęczy*) Ojejej, och!
GŁOS I Ręka do kości rozcięta.
JÓZEFA Szybko opatrzyć trzeba.
IGNACY (*na górze*) Idiotki. Widowisko z siebie robią.

Zbiega na dół

Józia, chcesz nieszczęścia? Mama też mogłaby mieć więcej rozumu, przecież mama wie, czym to grozi.
GŁOS I Wyręcz pan żonę i będzie po kłopotcie.
GŁOS II Kobieta się nawet pochylić nie może.
Bierz się pan do kopania.

Chwila milczenia

TEŚCIOWA Niech Ignac od patyków zacznie kopać, tam lżej.
IGNACY *(narracja)* Na ulicy zapaliły się już latarnie, a ja jeszcze kopalem. Piekły mnie ręce, w krzyżu łupało, a ja kopalem, w jakimś tępym zapamiętaniu. Wygrzebywałem kawały gruzu, betonu, odłamki szkła, aż poczułem, że łopata lekko wchodzi w ziemię. Zorientowałem się, że wkopałem się w zagon zapobiegliwego staruszka — klasyczne woranie się w cudzą miedzę. Wtedy ruszyłem do domu.

Zmiana planu

JÓZEFA Jedz, Ignas, zmęczyłeś się.
TEŚCIOWA Może jeszcze dolać?
JÓZEFA Smakuje?
IGNACY Smakuje, smakuje. Cóż to za troskliwość, nigdy takie nie bywacie?
JÓZEFA Napracowałeś się dzisiaj, Ignas, zasłużyłeś.

Chwila milczenia

JÓZEFA A z Karolą to co było? Dlaczego się truła?
TEŚCIOWA Ty skąd wiesz o Karoli?
JÓZEFA Wiem i już.
TEŚCIOWA Z początku zwyczajnie. Ona za nim latała jak ta głupia, a on milczkiem, boczkciem się wymykał, aż któregoś dnia przed sumą przy wszystkich go spytała, kiedy ślub? To już się chłopak zbiesił i zaczął być cicho. Wtedy ona zaczęła krzyczeć, że jak z nią żył, to ma się żenić.
JÓZEFA Głupia ta Karola. Niech mama mówi dalej.
TEŚCIOWA Po co ci to?
JÓZEFA Moja sprawa. Czym ona się truła?
TEŚCIOWA Czymś do zaprawiania ziarna. Matka ją w stodole znalazła. Najpierw mówiła, że to serce, ale ją po śmierci krajali, no i ludzie dowiedzieli się, że nie własną śmiercią umarła. Taki wstyd, Michałowi w oczy powiedziałam, że własne szczęście zmarnował i dziewczynę zgubił.
JÓZEFA A co do tego Michał? Ona głupia była i tyle...
TEŚCIOWA Ty mi o takiej głupocie nie gadaj, boś od Karoli nie lepsza!
JÓZEFA Po co mama się złości? Przecież mama wie, że mi Karoli żal. Od dziecka ją znałam.
TEŚCIOWA Tobie żal Karoli? Akurat!
JÓZEFA Ignas, co ci jest?
IGNACY *(głucho)* Nic.
TEŚCIOWA Ty Ignacowi daj spokój, narobił się do siódmego potu. Aż się dziwiłam, że on taki zawzięty do roboty. Spać byście lepiej poszli, na ostatnich nogach jesteście.

Wyciszenie

JÓZEFA Wiesz, Ignas, posiejemy maciejkę, przepięknie pachnie, strasznie lubię maciejkę...
IGNACY Daj mi spokój z tą maciejką!
JÓZEFA Co cię znowu ugryzło?
IGNACY Umarła dziewczyna, a ty mi opowiadasz o jakiejś maciejce? Przecież ty wiesz o tym od dawna, dlaczego mi nie powiedziałaś?
JÓZEFA A co cię to obchodzi? Przecie nie znałeś tej Karoli.
IGNACY Nie znałem również żadnego wieprzka, a jak chorowały na różycę, to nadawałaś mi codziennie komunikaty o ich cennym zdrowiu. I o kurach chorych na pypeć także!
JÓZEFA Ignas, nie unos się, zmęczony jesteś. Śpijmy.
IGNACY Dobranoc!
JÓZEFA *(jęczy)*
IGNACY Co ci? Złe się czujesz?
JÓZEFA Nie wiem.
IGNACY Jęczałaś. Może to już?
JÓZEFA Nie, chyba nie.
IGNACY Obudzę matkę.
JÓZEFA Nie, nie trzeba, wystarczy, jak matka wstanie o swojej porze. To pewnie będzie dość długo trwało... *(Jęczy)* Ignas, chcę żebyś wiedział, że ja tylko ciebie, tylko ciebie... Ja wiem, jestem niedobra, wybacz mi...
IGNACY Nie trzeba, Józia. Wszystko w porządku. Pójdę po matkę.

Przerywnik, gaworzenie dziecka

JÓZEFA Mamo, mama spojrz! Mała się uśmiecha!
TEŚCIOWA Ano, uśmiecha się. Ty byś lepiej pomyślała, jak ją ochrzcić. Przecież jakoś ją trzeba wołać.
JÓZEFA A mama jak radzi?
TEŚCIOWA W kalendarz spojrz — jakie imię sobie przyniosła, takie będzie miała.
JÓZEFA Marcelina.
TEŚCIOWA Ładne imię. Grzech lepszego imienia żądać.
IGNACY *(z pewnego oddalenia)* A mnie nie łaska spytać?
TEŚCIOWA Jakby to był syn, toby Ignac dla niego imię wybierał, ale to jest córka, a córki chrzcić matki sprawa.
IGNACY A ja sobie życzę, żeby moja córka nosiła imię mojej matki.
TEŚCIOWA Ojcu nie pasuje dziewczynie imienia wybierać.
IGNACY Moja córka będzie miała na imię Anna.
JÓZEFA Ania, Anusia, Anetka. Ładne imię.
TEŚCIOWA W naszej rodzinie nikt się tak nie nazywał.
IGNACY Ale w mojej się nazywał.
TEŚCIOWA Anna to Matki Boskiej Matka. Może być Anna, na drugie dacie Marcelina i po kłopotcie.
IGNACY *(narracja)* Od chwili narodzenia dziecka teściowa stała się już dla Józefy ostateczną wyrocznią. Te dwie kobiety, opętane manią ogrodu i zapatrzone w dziecko... Jednocześnie sprawa Mistrza Ostat-

nich Wieczerzy nabrzmiewała. Lada chwila groziło mi zdemaskowanie. I wtedy wydarzyła się ta historia, która zadecydowała o moim losie...

JÓZEFA Jak nie posiejemy, to nam wszystko zrównają i nic z ogrodu nie będzie. Najwyższy czas ostro się za to zabrać. Ja ci, Ignasie, wypiszę na kartce, co trzeba kupić, kupisz i się posiejesz.

TEŚCIOWA W co się posiejesz? Chociaż z kubeł nawozu trzeba dać w ten piasek, przekopać, odczekać i dopiero siać.

JÓZEFA Ignasie, postaraj się o nawóz.

IGNACY (*narracja*) Powiedziała to tak, jak gdyby zdobycie w Warszawie parującego obornika było sprawą najzwyczajszą w świecie. Stanowczo odpowiedziałem, że to absurd! A potem z kubełkiem w ręku ruszyłem w poszukiwaniu nawozu!

Bazar

Gdzie mogę kupić obornik?

BABA ZE STRAGANU Co?

IGNACY Obornik.

BABA A co to takiego obornik?

IGNACY Gnój!

BABA Ślepy pan jesteś czy jak? Ja warzywem handluję, nie gównem! Zjeżdżaj pan!

BABA II Panie, wsiadaj pan w autobus, jedź pan na wioskę, tam pan kupisz. Tylko nie przepłać pan, zdzierają jak za brylanty.

IGNACY (*narracja*) Kiedy wreszcie wracałem autobusem do domu z owym fatalnym naczyniem, z którego niemilosierdzie cuchnęło, na jednym z przystanków wsiadł mój dyrektor. Towarzyszyła mu panna Basia z hali maszyn. Dyrektor z kocem przewieszonym przez ramię nie raczył odpowiedzieć na mój ukłon. Na konsekwencję tego spotkania nie musiałem długo czekać.

Biuro

SEKRETARKA Panie Ignasiu, dyrektor pana prosi.

IGNACY Ach tak, już idę.

DYREKTOR Pańskie prace, panie kolego, jakoś się nie posuwają. Zapowiedział pan rewelacje w związku z tym pańskim Mistrzem, a jak dotąd żadnych rewelacji nie widać.

IGNACY Jestem w trakcie zbierania materiałów.

DYREKTOR Materiałów, materiałów... To są ogólniki, a ja potrzebuje konkretnych. Czy jest pan pewny, że ten pański Mistrz Ostatnich Wieczerzy rzeczywiście istnieje? A może to tylko pana wymysł? Proszę o przekonujące dowody.

IGNACY Jednak w swoim czasie sam pan dyrektor był łaskaw...

DYREKTOR Ja! Ja! Ja mam ważniejszą sprawę niż pańskie odkrycie. Być może, powiedziałem coś na ten temat, zupełnie nie pamiętam, ale po zbadaniu kwestii jestem zupełnie przekonany, że pod płaszczykiem badań uprawia pan hochsztaplerkę.

IGNACY Jednak koloryt... grupowanie postaci... szczegóły, detale... mimo wszystko przemawiają za moją hipotezą. Nie odrzucałbym po-

chopnie wniosków, jakie nasuwają się nawet laikowi, a muszą uderzać specjalistę.

DYREKTOR Pan chce powiedzieć, że mnie się nic nie nasuwa? Pan jest bezczelny i z pewnością lepiej będzie, jeśli się rozstaniemy. Ponieważ jest pan długoletnim pracownikiem, zezwalam panu złożyć wypowiedzenie. Nie sądzę, żebym musiał kontynuować jakiegokolwiek dyskusje z panem. Żegnam.

IGNACY (*narracja*) Miałem ochotę krzyknąć, że wiem, że takiego Mistrza nigdy nie było, że sam wymyśliłem. Bo moja żona zupełnie mnie nie rozumie. Chciałem krzyknąć: „Pan nie ma pojęcia, jaka jest moja teściowa...” Ale nie powiedziałem.

Zmiana planu

SEKRETARKA Co się stało, panie Ignasiu? Stary tak krzyczał.

IGNACY Nic. Pewno mnie wyrzuci. Kazał pisać wypowiedzenie.

SEKRETARKA Pewno go pan zobaczył z tą... no, wie pan. On nie chce się afiszować — głupi, i tak wszyscy wiedzą. Ale miał pan pecha, panie Ignasiu...

Przerywnik

IGNACY Jestem straszliwie skonany. Wiesz, Józia, dyrektor wezwał mnie dziś na nieprzyjemną rozmowę, chodziło o to gotyckie malarstwo, opowiadałem ci...

JÓZEFA Ignasie, mamy dla ciebie niespodziankę. (*Przekomarza się z dzieckiem*) Nie jesteś ciekawy, jaką?

IGNACY Chciałbym z tobą porozmawiać... Józia, posłuchaj, to była pomyłka...

TEŚCIOWA Czego Ignac grymasi? Mammy dla Ignacego niespodziankę...

JÓZEFA Mała się śmieje. Ignasie, mała się śmieje.

TEŚCIOWA Nie ciekaw Ignac niespodzianki?

JÓZEFA Ignasie, chodź do mnie na chwilę...

TEŚCIOWA Czy Ignac głuchy, czy jak?

JÓZEFA Ignasie, ja cię wołam.

TEŚCIOWA Jakbym do obrazu gadała, to by przecież wreszcie odpowiedział, a Ignac siedzi jak ten głuszek. Niespodzianka dla Ignacego jest.

JÓZEFA Ignasie, choć popatrzeć na dziecko! Jaki z ciebie ojciec, że cię mała nie interesuje? Gardło zdzieram, a ten nic, jak pień. (*Do dziecka*) Moja biedna córeczko, tatuś cię nie chce. Chyba cię do babci oddamy na stałe, żebyś tatusia nie denerwowała, tatuś przemęczony i wcale nas nie potrzebuje.

Dziecko zaczyna płakać

TEŚCIOWA Ani zarobi, ani do roboty, ani do tańca, ani do rózańca. Weź no, Józia, dzieciaka, przecie zupełnie mokra i dlatego krzyczy.

JÓZEFA Chociaż cię to nie obchodzi, to ci jednak powiem, że mama kupiła porzeczkę i już je posadziłyśmy. Myślałyśmy, że się ucieszysz, ostatecznie włożyłaś trochę pracy w nasz ogód i powinno ci zależeć, żeby to jakoś wyglądało.

TEŚCIOWA Kupiłam nasiona rzodkiewki. Jak Ignac zje obiad, to się

posieje. Pokażę Ignacowi, jak i co. A ty, Józia, dzieciaka w wózek i na słońce.

IGNACY (powoli) Ja mam siać?

TEŚCIOWA Kto orał, ten sieje. Niech Ignac szybko zjada, nie będziemy czekać z tym do wieczora.

Plener, gwar ulicy

TEŚCIOWA Niech Ignac patrzy, jak to idzie. Trzonkiem robimy rządki i teraz siejemy, nie za głęboko, i nie za płytko. Ja zasieję pierwszy rządki.

IGNACY To nie ma sensu. Nie będę siał. Nie chcę ogródka. Nie chcę rzodkiewek. Mama o tym wie.

TEŚCIOWA Dziecka Ignac też nie chce? I Józia? Siebie też pewno nie? Ignac z tych ludzi, którzy jak pierożek do gęby wezmą, to krzyczą, że im szaleju zadano.

IGNACY Mama mnie nie będzie sądziła.

TEŚCIOWA Dostyc tego gadania, sieje Ignac, czy nie?

Chwila milczenia

Sieje Ignac?

IGNACY Jak te rządki robić, w poprzek zagonka czy wzdłuż?

TEŚCIOWA Wzdłuż, wzdłuż.

IGNACY Proszę bardzo, jak mama uważa.

TEŚCIOWA Widzi Ignac, jak Ignac chce, to z niego chłop jak się należy. Proszę, jak składnie Ignacowi idzie.

Płacz dziecka

JÓZEFA Już mamusia przewija. Cicho, cicho. Nie płacz, popatrzmy, Michałko, jak sieją. Będzie dla ciebie rzodkieweczka.

TEŚCIOWA Dlaczego Ignac przestał siać? Niech Ignac usiądzie. Taki Ignac czerwony jak upiór, nie daj Boże krew zaleje.

JÓZEFA Co ci jest, Ignas?

IGNACY Chcę sam zasiać!

JÓZEFA Ignas, co ci jest?

Pauza

IGNACY Wyrzucono mnie z pracy...

JÓZEFA Wyrzucono?

IGNACY Tak.

JÓZEFA Za co?

IGNACY Zwyczajnie.

JÓZEFA I co teraz będzie?

IGNACY Nie wiem.

JÓZEFA O, Boże.

SĄSIAD Przepraszam państwa, mieszkam na parterze... (Głośniej) Mieszkam na parterze....

IGNACY Bardzo nam przyjemnie...

SĄSIAD Być może, przeszkadzam państwu, ale wydaje mi się, że nareszcie trzeba sprawę postawić wyraźnie. Mieszkając na parterze mam prawo do ogródka. Proszę, niech państwo przeczytają, o tutaj.

Nie nie mówiłem, kiedy państwo przekopywali, nawet się ucieszyłem, mniej pracy dla mnie, nie nie mówiłem, kiedy państwo sadzili te krzaczki, proszę, proszę bardzo, niech sobie rosną, zawsze weselej, ale kiedy państwo robią grządki, muszę stanowczo zaprotestować.

TEŚCIOWA Protestuj pan sobie na zdrowie. Nie wie, że ziemia tego, kto koło niej robi?

SĄSIAD Bardzo proszę, niech pani nie podnosi głosu. Ja grzecznie zwracam uwagę, zechcą państwo opuścić moją działkę.

TEŚCIOWA Tere-fere! My się męczymy, robimy, kopujemy, sadzimy, a pan wchodzi do gotowego i gada, że to pańskie. Znam takich mądrych!

SĄSIAD Ależ proszę pani...

JÓZEFA Moja matka ma rację. Nie ma pan prawa korzystać z cudzej pracy.

SĄSIAD Chętnie zwrócę za te krzaczki... Za wszystko zwrócę, oczywiście w granicach rozsądku...

TEŚCIOWA Nawóz był...

SĄSIAD Za nawóz też.

IGNACY O, nie! Za nawóz pan nie może zwrócić, bo to był bardzo kosztowny nawóz. Czy ma pan innego Mistrza Ostatnich Wieczery? A może pan potrzebuje historyka sztuki z niezłymi kwalifikacjami?

SĄSIAD Co pan? Panie?!... Ja zwrócę pieniądze, i to wszystkie! Proszę opuścić moją działkę.

TEŚCIOWA O, ze mną nie pójdzie tak łatwo. Ja nie z bojących, ja swoje prawo znam.

SĄSIAD No, no, szanowna pani...

TEŚCIOWA Zabieraj łapy, draniu. Jak chłopca nie ma w domu, to ja sama za chłopca stanę! Jeszcze bym dwóch takich jak ty przeskoczyła. O, tyle będziesz miał ziemi! I żebyś mi się tutaj nie kręcił, bo łapy poprzetrącam!

SĄSIAD Przecież pani syn....

TEŚCIOWA Mój syn? Ja bym się ze wstydu spaliła, jakbym takiego syna miała — ni do ludzi, ni do Boga! Czy Ignac nie wie, co teraz trzeba? Nieee, to ja mu pokażę!

GŁOS I (z wysoka) Pani starsza, brawo!

GŁOS II Co za cham, kobietę bije!

SĄSIAD To ona mnie uderzyła! Co pani! Niech się pani uspokoi. Bo wezwę milicję!

GŁOS III Po pysku, po pysku! Dobrze mu tak!

GŁOS II Ludzie, wezwijcie milicję!

JÓZEFA Ignacy! (Biżej) Rusz się, do diabła, słyszysz?!

IGNACY Jak postąpiłby Michał?...

GŁOSY Panie, rzuć pan tę motykę...

SĄSIAD Niech pan to zostawi, ja, ja... (Jęk)

GŁOSY O Boże! Upadł! Milicja!

Cichnące krzyki

IGNACY (narracja) To wszystko, panie mecenasie... Czy pan coś z tego rozumie?

Koniec